



29970

Mag. St. Dr.

P

Mag. St. Dr. Episcopus podi-  
ty a warsawy do Białogoraja.





29970

I Maa. St. Dr.

*Geogr. 489.*



OPISANIE PODROZY  
Z WARSZAWY DO BILGORAIA.



O P I S A N I E  
P O D R O Ż Y

Z WARSZAWY DO BIŁGORAIA

W L I S C I E

Do

JASNE OSWIECONEGO XIĄŻĘCIA JMCI

S T A N I S Ł A W A

P O N I A T O W S K I E G O .



W WARSZAWIE

W Drukarni Nadworney J. K. Mci 1782.



OPISANIE

PODRÓŻY

Z WARSZAWY DO BIEGORAJA

WARSZAWA

STANISŁAWA

WÓJCIKOWSKIEGO

Panotku 2706



29940.7

WARSZAWA



Gdybym był obiecał pisać do Waszey Xiążęcy  
Mości z drogi, to, co teraz czynię, byłoby  
dotrzymaniem słowa; nieobiecawszy, gdy piszę,  
rozumiem, iż grzeczność w dwóynafob uczynię.  
Choćbyś mi w tym i przeczyć chciał, ia się iednak  
moiego zdania trzymam, a niebawiąc dłuższą  
przedmową, do opisanja podróży moiey przyśle-  
pię.

Wybrałem się z Warszawy z dość liczną groma-  
dą towarzyszków, a po zwyczajnych przy wyie-  
dzie zatrudnieniach, porzuciłem to mieysce:

W którym iak zwyczajnie w mieście,  
Za dwu dobrych, łotrów dwieście.

Podziękowawszy więc Panu Bogu, iż się bez  
szkody i szwanku przemieszkało, a rozmyślając o  
przy-





przyszłych niewygodach, zbliżyłem się nieznacznie  
ku Ujazdowowi:

Gdzie ow zamek zawołany  
Miescił Zygmunt, Stefany.  
Teraz smutny i ponury  
Pogląda na Pana z góry

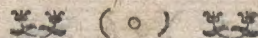
Pogląda (jeżeli zamki patrzeć mogą, ale ten  
wyraz przywilejom Rymotworstwa, darować na-  
leży) ogląda więc i zazdrości.

Iż to, co było do niego przydatkiem,  
Szklni się gustem, szklni się i dostatkiem,  
Tak to zwyczajnie ze starymi bywa,  
Młodzież ochocza, wesoła, i żywa  
Zabiera miejsce, które posiadali,  
A dziadus w kącie, dawne czasy chwali.

Ale że dziady do opisu tej podróży nie należą, ie-  
chałem dalej:

Pomiędzy rokoszne gaie,  
Kędy ptaszek licznie zgraie,  
Gdzie się wietrzyk z trawką pieści,  
Strumyk mruczy, list szeleści.

Gdzie



Gdzie kunszt z gustem połączony,  
Wabi oko z każdej strony,  
Gdzie Pan wśród milej zaciszy,  
Mniey dworzczyzny kiedy słyszy,  
Czuąc jak wolność szczęśliwa,  
Po kłopotach odpoczywa.

Więc wpadłem w rozmaite uwagi, i ledwie nie mo-  
ralne, nad zwyczajnymi dworów i dworaków o-  
brotami, w tym postrzegłem już wyecchawszy, przy-  
drodze pustkę:

Pustkę znaczną blisko mostu,  
Ale pustkę nie po prośnu.

Umyślnie albowiem (jak mi powiadano) postawio-  
na była dla ozdoby miejsca.

Bo tak teraz każe moda,  
Trzeba pustek do ogroda.

W tym rodzaju Architektury, rozumiem, iż rzad-  
ki nas naród przeydzie.

Jadąc dalej przez ulicę,  
Postrzegłem jakąś świątnię.

Gust





Gust piękney architektury,  
 Wieże, Bafzty, Mosty, Mury,  
 Więc się nieco zatrzymałem,  
 A gdy, co to jest, pytałem?  
 Chociażem pięknie przywitał,  
 Rozśmiał się ten, com go pytał.

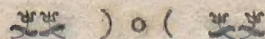
I poniekąd miał racyą, dowiedziałem się albowiem  
 od niego, z niezmiernym moim podziwieniem, iż  
 zmówiłem pacierz przed kuchnią, a com dla ba-  
 fzty wyniosłey mniemał fortecą, było gołębnikiem.  
 Zawstydziłem się prostoty moiey wieśniackiey, a o-  
 bracaąc rzecz ku pożytkowi duchownemu, rze-  
 kłem do towarzyszów:

Bracia! nie wszystko złoto, co się świeci,  
 Bić blask często od szychowych nici.  
 Mylą pozory—

Chciałem daley rzecz prowadzić, ale chęć ziewa-  
 nia przeniosła się nieznacznie od słuchaczów do  
 mnie, a w tym się zaczęły z daleka ukazywać

Owe wspaniałe pięknych gmachów szczyty,  
 Gdzie niegdyś Rycerz sławny, znamienity.

Co



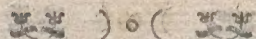
Co meślwem swoim narody zdumiewał  
 Wielki Jan trzeci pod laury spoczywał.  
 Tam laty, pracą, troskami znużony,  
 Słodził w zaciśku niesfinaki korony.  
 Tam pokój znalazł wśród chwili niezręcznych,  
 Tam świat pożegnał, i ziomków niewdzięcznych.

Z ufzanowaniem zastanowiłem się, i patrzałem na  
 miejsce udeptane ślady wielkiego człowieka. Zda-  
 wało mi się widzieć go w cieniu owych rozłoży-  
 fych Jaworów, przechodzącego się z Pisarzem Anti-  
 Lukrecyusza, rozmawiającego, z godnym posie-  
 dzenia swojego Lubomirskim, przypominającego  
 dawne dzieła z Słodyczą; z Jabłonowskim, słuchaia-  
 cego poważnych rytmów Chruscińskiego. Zdawa-  
 ło mi się widzieć zestarzanych pomocników wiel-  
 kich dzieł jego, przybliżających się ku niemu z u-  
 szanowaniem, całujących tę rękę, którą nieprzyja-  
 ciół oyczyzny gromił, orzeźwionych słyszeniem  
 ielszeze głosu tego, który hałsem bywał zwycięstwa.  
 Oderwać mi się przyszło z gwałtem od Willano-  
 wa:

A porzucając te ślady,  
 Rzekłem: o dzielne przykłady!  
 O miejsce wiekom szacowne,  
 Czującym sercom zbyt wymowne,

Wznie-





Wzniesay do dziełney ochoty,  
Wzbudz w następach oyców choty.

W uciszeniu i myślach, dalszą podróż odprawo-  
wałem, i gdy się już przy nader wielkich upałach  
ku południowi zabierało, stanąłem

Utrudzony niezmiernie,  
W owej sławney Jezierńie.

Niewiem, czyli godne zażanowienia miejsca, któ-  
re bardziey osławionym, niżli sławnym zwać na-  
leży.

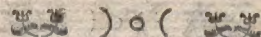
Tam w niezmierny cholerze,  
Roziuszeni Rycerze  
Dla przymówki lub flaszki,  
Kładą życie za frazki.

Częstokroć i niekłada, a natychmiast wylanie krwi  
rzęsiłe wino zastępuje, z przeproszeniem Ryc-  
erzow. Ja to wolę.

Wdzięczniejsza zgody, niżli bitew, postać,  
Lepiej się upić, niż kulą w łeb dostać.  
Postępując daley:

Gdy ciekawość coraz wzrasta,  
Postrzegłem coś nakształt miasta.

Ze



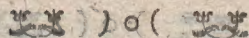
Ze to była Gura, kto miejsca świadom, łatwo  
się domysleć może.

Domki szczupłe, tych niewiele,  
A zaś kościół, przy kościele:  
Zamiast miejsca, gdzie gospoda,  
Dom Pilata, dom Heroda.  
Kaifaszowe piwniczki,  
Porozrzucane kapliczki.  
Miejsce Piotrowey uciezki,  
Most przez Cedron, a bez rzeczki.  
Zgoła wszystko niezamożnie,  
Pusto, głodno, lecz nabożnie.  
Rozwalone przez połowę,  
O miasto wielko-piątkowe!  
Życzę ci iak naygoręcey,  
Mniey kapliczek, a karczm więcej.

Widzieć się dała z drugiey strony Wiśły, wieże  
Zamku Czerskiego, znaki widoczne sławney wspania-  
łości miast naszych, niedaleko Mniszewa u-  
ście Pilicy do Wiśły.

Ta nim swe spławy wyleie na morze,  
Wspaniałym biegiem, żyżne brzegi porze,  
Niosąc





Niosąc w zdobyczy, kraiove dochody,  
Zywiącym plonem podsyca Narody.

I Pilica jej dopomaga, którą przebywszy:

Piękny się widok Mniszewa otworzył, (rzył.

Równie się wdzięcznie w Gruszczyńie powtó-

Minawszy, wznoszący się z dawnych pustek Mni-  
niszów:

Stanęliśmy w Ryczywole,

O którym zamileć wolę.

A jeżeliby się kto koniecznie przyczyny milczenia  
mojego pytał, ta jest a nie insza, iż najlepiej  
milczęć, gdzie niemasz, co powiedzieć.

Daley iechaliśmy przez Kozienice, okoliczną  
puszczą i łowami Monarchów sławne.

Co w tym miejscu nienowina,

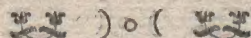
Są przechadzki Bernardyna.

Chodzi, mówią, czasem do dnia,

W ręku kofztur, lub pochodnia.

A za zwyczaj głupich straszy.

Więc



Więc się go moi towarzysze nie zlekli, iako pełni  
odwagi, puściliśmy się zmrokiem ku miejscu ie-  
go przechadzek, postrzegliśmy, prawda, z daleka  
światło, ale to było z okien Janikowa wsi Opata  
Sieciechowskiego.

Tego opactwa byłeś nominatem

Cny Kochanowski, być przecież opatem

Niechciałeś. Kontent z tego, co los niesie,

Osiadłeś w gniaździe swoim Czarnolesie.

Wybacz o Mistrzu, nieznałeś się na tem,

Nie złe to rzeczy zostawać opatem.

Sława dźwięk próżny, boga ctwa isłota,

Laur tylko zdobi, uszczęśliwia złoto.

Zawstydziłem się tak podlej myśli, nie zmażę te-  
go jednak, com napisał, zmarłszy się może Na-  
ruszewicz, ale Tepper pochwali. Gdyśmy ku Sie-  
ciechowi zmierzali, z drugiej strony Wisły dał  
się nam widzieć Gołąb.

Gdzie nasz biedny ów Król Michał,

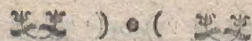
Gdy go z tronu Prymas zspychał,

Podstępom swoich zdradzieckim,

Dawał odpor przy Czarnieckim.

Byłci





Byli i drugi na ten czas podszczęwać do złego  
działa, ale darujemy wielkiemu Mężowi przywarę  
ludzkości.

Nie długo on się przepościł,

Dostał tego, co zazdrościł,

I uznał doświadczeniem, iż im wyższy stopień,  
tém dotkliwsze umartwienie

Los go ciężki frodze chłostał,

Za pokutę Królem został,

A gdy już był równy stanem,

Zemścił się Michał nad Janem.

Dość tego y o Gołębiu i Gołębskiej, nocą przy-  
iechaliśmy do Sieciechowa.

Ten, który na wojnie tchorzył,

Sieciech swąy Dom zakapturzył,

I z tchorzów czasem pociecha,

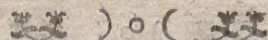
Gdyby nie było Sieciecha

Państwu, naukom, potrzebne

Nasze Oycy Przewielene

Niemiałyby tu siedliska.

Posta.



Postanowiłem go odwiedzić, a tym czasem rozmy-  
ślałem na podsienniu

Nader strudzony przy głodzie

O Sieciechowey przygodzie.

Niech wybaczą Oycowie Przewielebni, ale kto w ich  
karczmie nocuje, albo popasa, jeżeli się myślą nie  
zafili, próżno się innego posiłku ma spodziewać.  
Przecież sen smaczny wzmógł nas utrudzonych, na-  
zawtuz gdy już słońce wchodziło, udaliśmy się do  
Opactwa

Zaraz się nam widzieć dała

Struktura piękna, wspaniała,

W kształtnym rzeźby udawaniu,

Dziwiłem się malowaniu,

Bardziej jednak, niż strukturze,

Iż sam Opat śpiewał w chórze.

Po nabożeństwie zaprosił nas do swego mieszkania,  
tam dowiedzieliśmy się, iż za kilka dni

Wyznaczone z zwierzechności Osoby przybędą,

Aby dzielić Opactwem, kaptur z rewerendą,

A opatrzywszy Mnichy odzieżą i wiktem,

Pogodzą się Piotr Święty z Świętym Benedyktem.

Jak



Jak nayspomyślniejszey życzyłem zgody Wielebnym  
Oycom; siadając zaś do poiażdzu obróciłem się ku  
nim, i rzekłem:

Bracia! kiedy się z mocnym słaby dzieli,  
Jeden się smuci, a drugi weseli.

Dali znać skłonieniem głów, iż maxyma moja pra-  
wdziwa, ia zaś w dalszą się podróż ku Gniewofzowu  
puszczając, umyślnie z drogi zboczyłem, chcąc od-  
wiedzić Czarnolas. Przebywszy dość złe przepa-  
wy, gdym z gęstego gaju wyiechał w szród pól i  
łak rozłożystych, ukazało się owe ulubione Oyczy-  
ste gniazdo Kochanowskiego.

Darmo szukałem w odmianie wieczyśley  
Owey roskofzney lipy rozłożystey,  
Pod którey niegdyś rozłożyłstym cieniem,  
Wdzięcznym Mąż wielki rozrzuwiał się pieniem.  
Widziałem mieysca, w których się zabawiał,  
Mieysca, gdzie wdzięczne Sobotki odprawiał,  
Gdzie grzebiąc wielkie przymioty w ukryciu,  
W Ziemiańskim szczęście upatrywał życiu.  
Wdzięczny strumyku, przy twojej on wodzie  
Swojej się szczupley przypatrywał trzodzie,

Lauro-

Laurowy óracz z Oyczysłemi chłopki  
Gromadził w żniwa plenne swoje snopki,  
O wy na żalóść Rodzicielską czuli,  
Płaczeie z nim straty nayspomyślniejszy Urzuli,  
Płaczeie, a siedząc w zaciszy przy źródle,  
Rzniycie pamiątki na ponurey iódle.  
W szczupłym siedlisku nad gmin się unosił,  
A gdy Mąż wieków Bohatery głosił,  
Czuł swoje wielkość, iż czasy potomne,  
Ze czią przyimując dzieła wiekopomne,  
Tam go postawią, gdzie sławać zasłużył.  
Los mu zawisłny wie ku nieprzedłużył,  
Dość żył dla sławy.

A moje uwielbienia ile niedostarczające wielkości  
jego, niech koniec wezmą. Dwa już wieki przeszły,  
mieysce się samo tylko prawie zostało, gdzie mie-  
szkał, ale winna Polska czułości Xiążęcia Jabłono-  
wskiego Woiewody Nowogrodzkiego, iż kupi-  
wszy tę Małetność, ostatki Domu wielkiego Męża  
kształtnym mieszkaniem przyozdobił, tak zaś bu-  
dowlą rozrządził, iż Dóm, w którym mieszkał  
Kochanowski nienaruszenie zachowany. Wierzyć  
należy, iż przy coraz bardziey krzewiących się w  
Polszcze naukach, mieysce to znamienite, usłano-  
wanie zwykle, winne śladóm wielkich ludzi odbie-  
rać będzie

B

Dal-



) o (

Dalszey podróży osnowa,  
Wiodła nas, do Gniewosfowa,  
Ztamtąd zmierzając ku lasku,  
Mieysce cudowne na piasku,  
Za nim ów widziany lasek,  
A za laskiem znówu piasiek,

Zgoła przeciąg tey podróży byłby przykry i niechę-  
ty, gdyby się z daleka nieukazały

Gódne Monarchow Paławy,  
Gdzie syt wieku, szczęścia, sławy,  
Młodzież ku enocie sposobił  
Starzec, co kray przyozdobił.

W żalobę przybrani słudzy pokazywali nam ogro-  
dy i Pałac. Czulość ich i rozrzewnienie pochwałę  
były Pana, którego stracili. Przeiezdając przez Ku-  
rów, poszegliśmy przy drodze piękny budynek, a  
że Kościół był bliski, domysliłem się, iż to mieszka-  
nie Proboszcza.

Więc widząc na przyślonku kształtną kolumnatę,  
Pomyśliłem: dobrą ma Xiądz Proboszcz intratę,  
I zgadłem: Proboszcz kontent, a prześlając na tém  
Co posiadał, istotnie zdał mi się bogatym.

Coraz

10

) o (

Coraz zbliżając się do Lublina, poszegliśmy na bo-  
ku osłatki Dąbrowieckiego zamku opuszczonego  
teraz, sławnego jednak w historyi naszej przeto, że  
był siedliskiem Famili Firciów. Winni oni byli  
wzrost zasługom, ale i protekcyja Królowey Bony,  
nie mało do ich nieszczęśliwienia pomogła.

Ta, co od nas uciekła z nieczmiernym połowem  
Chytra, chciwa, lubieżna, Włószka jedném słowem,  
Co się przy Pańskich dworach dość zwyczajnie dzieje,  
Tém, co zdarła od drugich, straciła Fircie,

Niedaleko tego mieysca Babín,

Gdzie Pszonka dobrej myśli chcąc być sprawcą,  
Nowego Państwa został Prawodawcą,  
A za tak sławnym idąc Poprzednikiem,  
Kto głupstwo zrobił, został Urzędnikiem,  
Gdyby tych indziej używano względów,  
Byłby nieczmierny nacisk do Urzędów.

Zbliżając się ku Lublinowi:

Ja, który z łaski Boskiej pieniakiem nie jestem,  
Bóląc się potkać z Pozwem, albo Manifestem.

Stanąłem na Wieniawie sławney Piwnicami,  
Bz Agdym



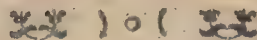


A gdym się o nowiny badał u Węgrzyna,  
Rzekł: złe się w Poliszce dzieje, już niechęć pić winą;  
Popsuł wszystko obyczaj jakiś nowomodny,  
Przedtym winne bywały, dziś Trybunał wodny.

Dopomagaliśmy Węgrzynowi przy flaszce wzdychać,  
a uprowadzeni na drogę, wiechaliśmy w  
stoleczne Miasto Województwa Lubelskiego.

Gdzie iakoby na przemiany,  
Pomieszane wszystkie stany,  
Wadzą się i gryzą spolem.  
Z strachem Ratusz ominąłem.  
Tam pod Tronem pieniactw iędrzą,  
Ziemianina, Kupca, Xiędza,  
Gdy się iaderna wzdęta zżyma,  
U nóg swoich w pętach trzyma.  
W pośrząd wrzasków, ięceń, pętów,  
W pośrząd stołów Dokumentów,  
Chciwość na zysk zdrańny czuwa,  
Ziadłość nędzarzów podszczuwa,  
Godne Bożyszcza Kapłany  
Podstęp czyniąc na przemiany,

Możne



Możne pieniactwa okupem,

Panoszą się nędznych łupem.

Takie zwykły bywać siedliska pieniactwa, a że nie-  
małz reguł (iaki mówią) bez excecpii, przykładność  
Sędziów, których zastałem, jest pewną rękomyś,  
że się do nich ten opis nie stosuje.

Późno w noc wyiechaliśmy z Lublina, staneli-  
śmy na noclegi, a że i potoczne okoliczności wypi-  
sać nie zawadzi, zastaliśmy w Karczmie wesele chło-  
pskie.

Miły to widok, kto ma czułe serce,

Gdy rodzaj ludzi mianą w poniewierce,

Rodzaj szacowny prostey kmiotków rzęszy,

Po dzieńney pracy wieczorem się cieszy.

Tam radość żywa, uprzejma, prawdziwa,

To, co jest w sercu na widok odkrywa.

Nie maśz obludy, zazdrości i plotek,

Spiewa piosneczkę w pośrząd tańca kmiotek,

Niefrasobliwe o przyzłe dorebki,

Skaczą weselo ochocze Parobki.

Falszywym tonem skrzypiciel rzempoli,

A młodzież wiesyła wórząd płóchej swywoli,

Skoczne hołubce wybiiając pięty,

Tanowią żywo z różnemi dziewczętą.

Miły

WANT



Miły to wprawdzie widok, ale przejeżdżającym i  
fincm zmorzonym mienaypożą lańsz, zwalczcza, iż  
się ochota przez całą noc przewlekła.

Więc dźwięk skrzypcow w uszach mając,  
Jechaliśmy poziewając.

I staneliśmy w Wyfokiem:

Gdzie wdowa, a niemodna z zgorzzeniem Warszawy,  
Zamiast gotowalnianey istotney zabawy,  
Podła się bawi pracą; smię myśleć o roli, (woli,  
I w pośród kniożków swoich bardziej mieszkać  
Niż błyszczyć w wielkim świecie.

Zgorzyl mnie takowy sposób myślenia i postę-  
powania, będąc więc w jej domu, zaraz to sobie w  
myśli ułożyłem, iż ją przed wielkim światem (tak  
albowiem teraz z francuzka stołeczne Miałto zowią)  
oskarzę.

Dobrze to było niegdyś, gdy Prababki nasze  
Wiedziały, kiedy bydło szło z obór na paszę,  
Inszy wiek, insze prawo, za wdziękiem i modą  
Damy życie płci piękney przyzwoltsze wiodą.  
Mogą dumać o trzodzie, lecz co Fillis pędzi,  
A wsparte na wygodney kanapy krawędzi,

Rozmy-

Rozmyślać o Pasterzach, o rołach, zagonach,  
Lecz Pasterzach, Oraczach, Dafnisach, Damonach,

Jeżeli by na tém mogło szkodować poniekąd go-  
spodarstwo wewnętrzne domów, podłość byłaby ró-  
wnać szkodę takową z oczywistym nadrobkiem,  
wzrostem, i rozkrzewieniem dobrego gustu.

Trakt dalszy na Góraw; nim tam dojechaliśmy,  
dały się nam wznąć wszystkie niewygody, których  
tylko w podróży doznać można.

Kray górzysty i nieplodny,  
Noceleg, popas, niewygodny,  
Przewodniki bałamutne,  
Droga ciasna, lasy smutne.

Taka była przeprawa nasza do Miasieczka Błgolaia.

Zaszczyt jego wieloraki,  
Sławne w sita i przetaki.

A co większa i w Jubilery nieposledna:

Jakoż wyborne kleynoty,  
Po talarn pierścien złoty,  
Dyamenty wielkiej wagi,  
Za dwa grosze trzy smaragi.

Zgola



Zgola drwić się trzyna obitości towarzyszy, i dobroci  
ci przelawców. Zaś w swoim czasie przyszło, niewiele  
zgodziło na ośmiu tych zryk; mając zaś na ser-  
cu niegodziwe przepawy, rzekł mi:

(zob.)

Podaj się człowiek dobru w tych stronach niegusie-

Podaj tylko wyczerpiej tam ścieżki iezdź, i

Podaj ludzi nie tyle te wkie fatalne,

A gdy ciłopi na tui, albo na kermasze,

Dotychczas mi się spominał i gapić gapić wzajem,

Wesli bliż tak, i tak ta dłoń Głaz z kłopotem.

Użyłem sobie nieco tam przelawem, a gdy m  
ku Tamogrodu i zmierniał, podnieśliem przy dro-  
dze niedaleko mi tam było, co na tam było, uogopi-  
ło; wędrownym tam było, z tam było, i tam było, i tam było,  
jednak ciłopi i kłopot, owoy kłopoty, gdzie (jak  
powiedział) mi tam było, i Tamogrodem Ko-  
zak i tam i takowy Xiazęta znalazł:

Pytałem go po drodze, z kłopotem pośła tak?

Rzekł z przypięcia i kłopotu nie mam, i Kozłach.

Chciałem w tam to refug, a gdy m żada szukał,

Znalazłem, ale wcale nie ty, kłopotu szukał.

Regestra były aktywne od towarów i Kypów prze-  
ciężających, i rożny tam takowych potrzebny,  
ale nieciekawy. Jechaliśmy dalej do Tamogrodu.

W tam

W tam miejscu Leduchowski próżney pracy użył,

Zaszkodził on oyczynie, mniemając, że służył,

Godzien jednak wspomnienia, bo chciał dobrze czynić.

Zesłoby do wiersza, kogo? iak? dla czego? i iaki-  
mi sposobami winić, ale to do Historji, nie do listu  
niezdy.

Ściśnawa była na drodze dalszej, siedlisko inż  
zoblego, a zasłużonego w kraju naszym Domu.  
Następował Jarosław

Sławny Panami, w których ręku bywał,

Tam dziedzic z sprawy znaczny odpoczywał,

Tam, które ciąga potomość pamięta,

Miały siedlisko Ostrogskie Xiazęta,

W buncie niewinnych co szukał pomocy,

Tam przytulenie chciał znaleźć Rakocy.

Z czasem, i zwykłą czasowi odmianą,

Brały w dziedzictwo Ziemie pożądaną o

Domu nappierwsze. Miasto okazało,

Gmachy poważne, Świątnice wspaniałe,

Ale czas zwykle zdziałał alternaty,

W siedlisku nauk widziałem warsztaty.

I tu był wstęp ku twagom. Ruszyłem się dalej, a  
gdy m ku pobliskiemu laskowi dążył

Niebo



Niebo zaczęło się chinurzyć,  
Wiatry wzmagać, świstać, burzyć,  
Deszcz rzęsiły wskrósł nas moczył,  
Błask piorunów oczy mroczył,  
Szukający przytulenia,

Mniey czuli na utrudzenia,

Miedzy topolą i iodłą

Znaleźliśmy chatkę podłą,

Schroniliśmy się w niej; a widok ostatniey nędzy  
gospodarza przyczynił jeszcze dotkliwego uciesze-  
nia

Daleś uczuć tak sen smaczny,

Na wygodę zbyt dziwaczny,

Choć w najprzykrzejszey postawie,

Znalazłem wdzięk śpiąc na ławie.

Nie długo sen trwał, trzask piorunów obudził mnie,  
gdy się więc burza uspokoiła, iechałem do wsi naj-  
bliższej ztamtąd.

Przebywszy góry, brody, rzeki, piaski,

Przebywszy bory, puszcze, krzaki, laski,

Przebywszy Miasta, Miasieczka i wioski,

Upały, burze, niewygody, troski,

Pozbyt trudzących pracach odpocząłem,

W oyczysłem gniazdzie z radością stanąłem.

Daruiesz Waszą Xiążęcą Mość zwyczajney przy-  
warze podgrzymów. Nadto może obfiterne mieysce  
i rzeczy opisanie, gdy w chęci opisującego uznasz  
szacunek i przyiaźń, z którą zoltaig

Waszey Xiążęcy Mei Dobr:





# SATYRA

Chcesz się żenić? winisz, ale niezazdrościsz.  
To więc co potem będzie, a co cię dziś troszcze,  
Ja ci powiem: ów Adam, ów najpierwszy człowiek  
Zasnął, gdy się obudził, za otwarciem powiek  
Posirzegł; co? oto Ewę, dobro niekończoną,  
Bóg wyjął mu kość z boku, i zrobił z niej żonę.  
Gdyby to tak i teraz próżne korowodów  
Byłyby nasze stadła, a ztąd mniej rozwodów?  
Ale się świat zestarzał, Adamowe wnuki,  
Porzuciwszy Dziadowskie pocziwe nauki,  
Niby to rozumniejsi, źli męże, złe żony;  
A nasz wiek ośmiennasty niby oświecony.

A w fa

15  
☪ ) o ( ☪

A w samej rzeczy głupi; cóż zrobił? złe stadła;  
Jegomość nadto dobry, Jeymość zbyt zaiadła.  
A kiedy Jeymość dobra, Jegomość iak iędza.  
Jak ma być dobre pasmo, gdy zepsuta przedza?  
Cóż jest więc stan małżeński? rzecz w opisie trudna,  
Rzecz z iedney strony wdzięczna, z drugiej strony  
nudna;  
Konieczna iednak; muszą być żony i męże,  
Jarzmo jest tych zysk, miłość tamtych, kiedy sprzęże,  
Muszą dzwigać. Chcesz i ty? odwaga nielada,  
Ale że dosyć liczna kompanów gromada,  
Idziesz śmiało. Zaczekaj! nie będę ja bawił,  
Kto wie, może dla ciebie los się ułaskawił.  
Może, za nader szczęśliwą wyroków spuścizną,  
Będzie tobie lekarstwem, co drugim trucizną;  
Możesz ieden z tysięcy, ale liczbę zmniejszyś,  
Choćby też i fałszywe, niech będą grzeczniejszy  
Wyrazy moiej rady. Szanujmy pleć piękną,  
Jakaż jest twoja Fillis? niech wszystkie ukłękają,  
Toś Amant; siadź więc na koń, a uiawszy pikę,  
Nowy Roland głos światu, nową Angelikę.  
Scinaj karty, olbrzymy, smoki, czarownice,  
Niech



Niech zna każdy nad twoją, że oblubienicę  
 Nie maś piękniejszej w świecie; tak Romanse kaza  
 Ale nie rozum zdrowy, ten pod swoją strażą.  
 Jeżeli chcesz, by cię trzymał, posłuchaj co radzi,  
 Uwaga w każdym dziele nigdy niezawada.  
 Więc zdarna i w miłości, namyśl się mój Bracie,  
 Lepsza przykrość przed stratą, niżli żal po stracie.  
 Piękne te iey powaby, lecz te zwierzechne wdzięki,  
 To co wewnątrz, istotne. Więc dobrej poręki  
 Trzeba na to co wewnątrz, wdzięczna, hoża, ładna,  
 Ale myśl pozory, a piękna pieć zdradą.  
 Przeydzie rokosz, nastąpi sytość po użyciu,  
 Znikną wdzięki, a w dalszym na ten czas pozyciu,  
 Jeżeli węzły wszemnie niewzmocni szacunek,  
 Nastąpi umartwienie, nudność, i frasunek.  
 Dopieroż kiedy Jeymość, coć się w serce wkradła,  
 Stanie się podeyrzliwa, i przykra i zjadła,  
 Kiedy się codzien z nowym humorem popiśe,  
 I coraz inne w domu uyrzysz towarzysze,  
 Kiedy w związłych przymówkach do serca przygryzie,  
 Albo co ci przyniosła w swoiey intercyzie  
 Stokroć na dzień wymówi, odpowiedzieć trudno;  
 Bie?

Bie? niegrzecznie; zamilezyć i przykro i nudno.  
 Coż czynić to trzęść rzeczy, uznać, rozumiem,  
 Widzę, czuję, roztrząsam, powiedzieć nieumiem.  
 O Święty Sokratesie, tak cię Erazm mienił,  
 Nie byłbyś nigdy Świętym, gdybyś się niezenił.  
 Zyskałeś uwielbienie, zyskał świętobliwość,  
 Któż cię kanonizował? małżeńską cierpliwość.  
 Daymy jednak, że twoja nie w Xantypów rzędzie,  
 Dobra, cicha, powolna, świętobliwa będzie,  
 Pokorna jak Dewotka, wstydliwa jak Mniszka,  
 Jednem słowem, jak owa w teatrach Agnieszka.  
 Wiesz co się z Agnieszki Oblubienicem stało?  
 Wielu się na pozorach płonnych oszukało,  
 O Arnolsty nietrudno. Aleś ty szczęśliwy,  
 Wierzę, że twoiey pozor szczery i prawdziwy.  
 Dobry towar, a ja go, choćbym mógł, nie kupię.  
 Wiesz dla czego? Agnieszki kiedy nie złe, głupie.  
 Tém lepiej! owszem gorzej. Grubo taki błądzi,  
 Który głupstwo dla żony przymiotem być śadzi.  
 Choćby była i święta, znudzi cię mój Bracie,  
 Między głupstwem, rozumem, będąc w alternacie,  
 Najlepiej środek obrać. Dumne animuszem  
 Umieję



Umieję żony robić kornet kapeluszem.  
 Niech będzie oświeconą, rozum niezawadzi,  
 Ale rozum powolny, co powinność czuży,  
 Rozum, co zna podległość. Może to niegrzecznie  
 Przecie żony podległe muszą być koniecznie.  
 To się lepiej nie żenić? Czyż kupiec wymaczyć  
 Niepowinien dla tego? gdy zysk wydostarczyć  
 W jednym handlu nie może, w drugim zysku szukać  
 Złe stadło nieszczęśliwe, dla drugich nauki.  
 Zła Małżonka treść nędzy, lecz kiedy poczołwa,  
 W dwójnasób szczęścia, pociech natenczas przybywa  
 Jedno słowo: los życia nieżnośny po stracie,  
 Najszczęśliwszy, gdy niey szczęścia, żona się nie przytrafi

LIBRARIAN





